

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobnie ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

Echa napadu pod Leśną.

Żołnierze bez broni. — Umiejętne wykorzystanie przez bandytów odpowiedniej chwili.

WARSZAWA. Z Wilna donoszą: Wedle dalszych wiadomości, jakie tu otrzymano o napadzie na pociąg pod Leśną, w pociągu znajdowało się 30 żołnierzy, którzy należeli do korpusu straży granicznej i jechali na miejsce przeznaczenia, ale niestety żołnierze ci nie posiadali broni, która dopiero po przybyciu na miejsce miała im być dostarczona. Miejsce tego napadu znajduje się o 90 wiorst od granicy sowieckiej.

Gen. Januszajtis, który przebywał w tym czasie w Wilnie, ukał się natychmiast samochodem na miejsce napadu. Należy zaznaczyć, że bandyci, którzy napadli na pociąg, korzystali z chwili zamieszania, która się wytworzyła przy zamianie posterunków policyjnych na posterunki korpusu ochrony pogranicza. Pościg wysłany w godzinę po dokonaniu napadu, składał się z 35 ludzi, a

dowództwo nad nim objął jeden z wyższych oficerów.

W powiecie nieświeskim bandyci urządzili zasadzkę na oddział straży granicznej.

WARSZAWA. Z Wilna donoszą: Dnia 3-go listopada, koło wsi Wołówkówka w powiecie Nieświeskim patrolujący oddział żołnierzy z korpusu straży granicznej, natrafił na zasadzkę urządzoną przez bandytów. Wywiązała się walka, w czasie której jeden żołnierz został zabity. Nie ulega wątpliwości, że ma się tu do czynienia z nowym wypadem dywersyjnym.

W dalszym ciągu donoszą z Wilna, że w dniu 2-go b. m. patrol graniczny koło 901 stupa granicznego, powiatu Nieświeskiego zaatakowany został przez bandę usiłującą przekroczyć granicę. Po obu stronach nastąpiła wymiana strzałów i bandyci zostali odparci, cofnąwszy się za-

granicę.

BANDA WOŹNIUKA HULA.

LWÓW. Pościg za bandą Woźniuka, która dokonała napadu na folwark Pawędzkiego w Popowicach oraz na jadących wozem kucepów w lasach hr. Ceterowej koło Podkamienia, trwa w dalszym ciągu. Pościg napotyka jednak na trudności ze względu na deszcz oraz dobrze zorganizowany aparat wywiadowczy bandytów. Woźniuk ma przy sobie kilka tysięcy dolarów i opłaca nimi miejscową ludność, wśród których ma wielu zwolenników.

Banda Woźniuka napadła dalej na folwark Kamińskiego w Perametynie. Właściciel folwarku dowiedziawszy się o zamierzonym napadzie wezwał 2-ch posterunkowych, którzy znajdowali się we dworze w chwili wtargnięcia bandytów. Posterunkowi otworzyli ogień przeciw bandytom, którzy wycofali się.

Stanley Baldwin został premierem Anglii.

LONDYN 4.11. Zapowiadane na dziś popołudniu posiedzenie gabinetu nie odbyło się, natomiast o godzinie 17-ej Mac Donald wręczył królowi dymsję gabinetu, która została przyjęta.

Misję utworzenia nowego rządu objął Baldwin. (PAT.)

LONDYN 4.11. (PAT.) O godz. 7-ej wieczorem król

wezwał do siebie Baldwina i poruczył mu misję utworzenia gabinetu.

Baldwin podjął się tej misji.

LONDYN, 5.11. (PAT.) — Baldwin oświadczył przedstawicielom prasy, że lista członków nowego gabinetu zostanie ogłoszona w piątek.

Coolidge wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych znaczną większością głosów.

NEW YORK, 5.11. (PAT.) —

Pomimo przedsięwziętych środków ostrożności doszło do zajść w kilku stanach.

W Chicago jedna osoba została zabita, a jeden policjant

aresztowano tam 11 osób.

W Lexington sędzia wyborczy, przeznaczony do nadzoru, zabił z rewolweru 2-ch swoich pomocników.

Echa listu Zinowjewa.

LONDYN. Ogłoszony dziś popołudniu urzędowy komunikat komisji dla zbadania autentyczności listu Zinowjewa nie daje konkretnego wyjaśnienia sprawy.

Opiewa on między innymi:

„Komisja mając sobie przedłożoną tylko kopję listu nie

może w pozostawionym jej b. krótkim czasie uzyskać danych, rzucających pełne światło na tę sprawę”.

Jak słyhać nowy rząd wyznaczy nową komisję, celem zbadania nie tylko sprawy listu ale i ogólnej działalności moskiewskich komunistów w Anglii.

Rozporządzenie w sprawie mniejszości narodowych.

BUDAPESZT, 5.11. (PAT.)

Celem uzupełnienia przepisów, obowiązujących w sprawach ochrony mniejszości narodowych, rząd wydał dekret, głoszący, że

w takich częściach kraju, w których conajmniej jedną piątą część ludności stanowią przedstawiciele jednej mniejszości — sędziami i funkcjonariuszami mogą być ci, którzy władają językiem wspomnianej mniejszości.

Poselstwa polskie będą zamienione na ambasady.

WARSZAWA. Wskutek przeprowadzenia pomyślnych rokowań z rządem włoskim, poselstwo włoskie w Warszawie i polskie w Rzymie przy Kwirynale będą podniesione do godności ambasad. Równocześnie do godności ambasady podniesione będzie poselstwo polskie przy Watykanie.

Podniesienie poselstw francuskiego w Warszawie i polskiego w Paryżu do godności ambasad nastąpi w najbliższej przyszłości. Rząd francuski za-

wiadomił urzędowo poselstwo polskie w Paryżu o tym zamiarze, a zarazem francuskie ministerstwo zagranicznych zawiadomiło o tem postanowieniu posła francuskiego w Warszawie z poleceniem doniesienia o tem ze swej strony rządowi polskiemu. Przyspieszenie tej sprawy jest następstwem odczucia Herriota, że zbyt szybkie uznanie sowiektów de jure, którego wartość polityczna została mocno poddana w wątpliwość przez wynik wyborów angielskich wy-

maga pewnego uzupełnienia i poprawki w stosunkach Francji do Polski.

W ślad za temi państwami poselstwa innych państw podniesione zostaną do godności ambasad w Warszawie oraz poselstwa polskie za granicą przy wielkich mocarstwach. Jest to nowy sukces naszego ministerstwa zagr., świadczący o wzmożeniu naszego mocarstwowego stanowiska i wpływów w koncercie państw europejskich.

Gdzie tkwi błąd?

Do Pana Tokarskiego Antoniego, Łódź, ul. Chłódna Nr. 1 (Baluty).

Warszawska Izba Skarbowa zawiadamia Pana, że od czasu nadesłania przezeń do Oddziału Rent — ul. Rymarska Nr. 12 — wypełnionej i należytej poświadczonej przez władzę administracyjną I-szej instancji deklaracji, której druk się załącza, renta nie może być przyznana.

Celem przyspieszenia przyzna-

nia Panu renty pożądane jest, by deklaracja była również poświadczona odnośnie dochodu przez właściwy Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych którą następnie należy tu przesłać.

O ileby uzyskanie zaświadczenia deklaracji przez odnośny Urząd Skarbowy połączone były dla Pana z pewnymi trudnościami, należy tą deklarację skierować do właściwego Urzędu Skarbowego, który po zaopatrzeniu

w odpowiednią klauzulę prześle ją do tut. Izby.

(podpis nieczytelny)

Odszukać jednak petenta nie udało się, gdyż umarł we wrześniu 1921 roku i ciekawym jest zarazem, że żona Tokarskiego Antoniego zaraz po śmierci męża złożyła dowody śmierci w b. Sekcji Opieki M. S. Wojsk przy ul. Ewangelickiej, jak również otrzymała rentę pogrzebową w tym samym roku.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

TANIO! Kupujcie!
NA SEZON ZIMOWY:

zamsze, rypsy, gabardyny krajowe i zagraniczne, crepe marocaine, crepe de chine, satin, charmante, flanele, adamaszki, watoline.

„POLHANDEL”

ŁÓDŹ, Andrzeja 1.

685

Pierwszorzędna Restauracja i Kawiarnia

„TIVOLI” (dawn. Meisterhaus)

ŁÓDŹ, Przejazd 1, tel. 26-30.

W czwartki i niedziele **FLAKI**

Bufet zaopatrzony w doborowe trunki krajowe i zagraniczne. Wieczorem koncert artystyczny pod kierunkiem znanego koncertmistrza M. CHWATA.

684

LIST Z BERLINA.

Berlin przed wyborami.

„My wyborcy nie mamy prawa głosować na tych polityków, w których wierzymy, lecz na listy partyjne!“ — oto zdanie robotnika niemieckiego.

Robotnicza dzielnica Berlina Berlin-Nord. Siedzę w cukierni na Schönhauser-Allee. Zwyczajem berlińskim przysiadają do mnie inni konsumenci Moca-Diele. Trzymam w ręku „12-Uhr Blatt“ i studuję rezultat wyborów angielskich.

— Tarysi pobili labourystów — wtrąca mój sąsiad przy stołku. Tak, to było do przewidzenia. Ale liberali rozbiłi na głowę. Anglija nie uznaje partji środka. Albo — albo. Albo konserwa, albo socjalizm.

Spojrzałem na tego kawiarzanego polityka. Był to jakiś robotnik, czy subiekt siłopowy.

Jak pan sądzi — zagadnąłem go — kto zwycięży w wyborach niemieckich, 7 grudnia.

Na twarzy robotnika zarysowało się zadowolenie. Uśmiechnął się znacząco. Widać było, iż jest kontent, iż zwracam się doń z tem pytaniem.

Widzi pan — mówił robotarz — my nie jesteśmy za parlamentem. Parlament to oszustwo. Oni nam każą głosować na listy przez siebie ułożone. My, wyborcy, nie mamy prawa głosować na tych polityków, w których wierzymy, lecz na listy, które układają władze partyjne. To jest niedemokratycznie. Demokracja jest w Anglii. Tam się głosuje na ludzi, nie na listy. Mogę być przeciw liberalom, ale mogę być przeciwnikiem Asquitha. Dlatego też w Anglii głosują na takiego liberala, w którego wierzą, w Niemczech, gdybyliby liberali, musiałiby głosować na listę liberalną, ułożoną przez wielką kwaterę partji liberalnej, a przeciw im mogły być „kwatery strażów“ liberalnych nie mieć zafiania. W Anglii nie ma teroru wyborczego. W Anglii rzeczywiście wybiera wyborca, tutaj wybierają ci, co układają listy wyborcze, to jest władze partyjne.

Jestem socjalistą, lecz nie będę głosować na listę, na której widnieje nazwisko Scheidemanna i dlatego nie będę wcale głosować. Ale inni, którzy również czują się socjalistami, lecz nie chcą głosować na starych, skompromitowanych socjalistów, przez rozgoryczenie będą głosować na komunistów, lub „Deutschnationale“. To skutki teroru wyborczego tych list partyjnych. W Niemczech nie ma demokracji. Demokracja jest w Anglii i dlatego to w Anglii było rzeczą możliwą obalenie Asquitha, mimo zdobycia przez liberalów kilku dziesięciu mandatów. W Anglii wyborcy mogą odnowić i odmłodzić skład personalny parlamentu. W Niemczech listy wyborcze, narzucone wyborcom przez komitety partyjne, na to nie pozwolą. Dlatego u nas nie ma właściwie socjal-demokracji, są tylko scheidemanowcy, niema komunistów, są tylko katz'owcy i t. d.

— Nie panie, nie będę głosować! — rzekł zrezygnowany.

Centrum Berlina. „Magdeburger Platz“. Hale targowe. Stragany z jabłkami, bananami, i ananasami.

Kilkanaście gospodyń niemieckich zebrało się koło jabłecznym straganów.

Podchodzę do straganu, aby kupić ananas za 3 marki.

— Gospodarzu, dajcie mi ananas...

Straganiarz odważył mi dwa funty ananasu i, wręczając mi, dorzucił:

— Teraz to się drogo sprzedaje i nie się nie zarabia. Ten rząd tak nas dusi podatkami. Co pan myśli, muszę płacić z obrotu duża podatk. A „obrot“, jeśli „im“ się wydaje zamały, to mówią, że jest nieprawdziwy i nakładają kary. Ale z tym rządem będzie koniec. Niech tylko przy-

dzie 7 grudnia. Socjaliści nie będą od nas brać podatków. Tak mówili wczoraj na wiecu. Od małych kupców nie brać nie będą. Tylko od burżujów.

Przed straganem politykują gospodynie berlińskie. To fundament berlińskiego „Mittelstandu“, t. j. mieszczaństwa.

— Frau Schulle, myślicie, iż tym razem będę głosować na narodowców? Nigdy. Oni chcą komorne zrównać z przedwojennym i oddać nas w władzę kamieniczników. Ja już przy 66 procent płacę za 3 pokoje miesięcznie 43 marki, a mąż w A. E. G. na Bülowstrasse zarabia 30 marek tygodniowo.

— Tak, Frau Schmidt, a mięso dzisiaj zdrożało o 60 fenigów na funcie. To szybery nie chcą do miast podwozić i na wsi sprządać. Ja zawsze mówiłam, że na nich to trzeba komunistów...

Max Hölz by ze wsi wy dostał mięso...

Berlin—Westen. Charlottenburg. „Mierecke-Conditorei“ na Hankestrasse, vis a vis kościoła. Jakis inteligent dyskutuje z elegancko ubranym starszym mężem czyżną.

— Ja mówię panu — przekonują jeden drugiego — zwycięży 7 grudnia koalicja umiarkowana. Ani prawica, ani skrajna lewica, tylko środek. Socjaldemokraci, demokraci i centrum. Z

czem idą do wyborów nacjonalistów? Z fotografją tego pozera, który pół roku po śmierci cesarzowej, ogólnie poważanej, żeni się z jakąś wesołą wdówką? Kronprinc kupuje sobie szóste auto, gdy w kraju głód, i nie troszczy się o ludność... Hohenzollerowie — to bankruci. My potrzebujemy rządu pracy i wypełnienia uchwał londyńskich. Nacjonalisci w czasie głosowania za planem Davesa za cztery przyobiecane im przez Stresemana teki ministerjalne polecieli 48 swym członkom głosować za Davesem. Rozumie pan: 48 postów nacjonalistycznych głosuje za Davesem, 58 wstrzymuje się od głosowania, a później deklamują, iż ich polityka jest jedynie konsekwentną. Hergt, który był głową nacjonalistów, jest przeciwko swej dotychczasowej polityce, ale sami nie wiedzą, co obecnie robić. Mówię panu, Tirpitz jest pogrzebany...

Wyścigi w Mariendorfie, pod Berlinem. Grupa studentów politykuje.

— W naszym wojskowym Johaniterordenie nie mamy jeszcze koni. Ale po wyborach przyjdzie rząd Tirpitz, to będziemy mieli własne konie i kronprinc Wilhelm będzie naszym prezesem honorowym. Poczekajcie tylko miesiąc. G. J. G.

Delegaci Francji do Ligi Narodów.

Zdawali sprawę ze swej działalności w Genewie.

Wielka manifestacja w Sorbonie.

W dniu 24 b. m. w wielkim amfiteatrze Sorbony, w obecności Prezydenta Republiki i premiera, oraz licznie zgromadzonej publiczności, delegacji Francji do Ligi Narodów zdawali sprawę ze swej działalności w Genewie.

Przemawiali kolejno: p. Rene Cassin, który reprezentował w Genewie, związki invalidów wojennych i byłych wojskowych francuskich. Odczytał on w zakończeniu list p. Leona Borgeois, usprawiedliwiający jego nieobecność. Nazwisko p. Borgeois było tematem licznych owacyj w ciągu trwania sesji. Następnie p. Georges Bonnet opowiedział jak Zgromadzenie Ligi Narodów przyjęło dar francuski Instytutu współpracy intelektualnej. Potem p. Henryk Jouvenel powinszował p. Herriotowi inicjatywę w dowiedzeniu Parlamentowi Narodów, jak dalece Francja jest mało militarystyczną. P. Loucher wytłumaczył jasnym, jemu tylko właściwym stylem, jak wprowadzono do protokołu zasady arbitrażu.

„Oto jakim sposobem — mó-

wił on — zapelniliśmy szczeliny paktu, wprowadzając zasadę arbitrażu obowiązkowego, zamknęliśmy drzwi przed możliwością wkroczenia wojny“.

„Mam głęboką nadzieję — zakończył on — że odtąd matki będą się mogły pochylać nad kolebką swych dzieci, nie lękając się o ich przyszły los“.

P. Paweł Bonkour, wykazał jak Francja zrozumiała i spełniła swój obowiązek w Genewie. Przemówienie jego przyjęto hucznie oklaskami. Nakoniec p. Herriot streścił całą politykę Francji w Genewie, poczem wyraził podziękowanie wszystkim delegatom, którzy brali udział w Zgromadzeniu Ligi Narodów.

„Pragniemy — zakończył p. Herriot — aby nasza Ojczyzna, która dała światu deklarację praw człowieka, mogła pewnego dnia dać Narodom zgromadzonym deklarację praw narodów“.

Te ostatnie słowa premiera zostały entuzjastycznie przyjęte przez słuchaczy i zakończyły uroczystość.

Olbrzymi pożar we Francji.

Jak podają gazety francuskie, w fabryce worków w Roubaix (Francja), wybuchł dn. 25 u. m. wieczorem olbrzymi pożar.

W krótkim czasie płomienie objęły wszystkie budynki.

W jednym z pokoiów znajdowało się dziesięcioro dzieci, pozostawionych na opiece odzwiernej na czas pracy ich rodziców w fabryce.

Dzieci skazane były na nieuniknioną zagładę.

Lecz odważna kobieta rzuciła się im na ratunek i zdołała wynieść ośmiu całych i zdrowych dzieci.

Pozostało jeszcze dwoje. W tym czasie zaczęły płonąć schody.

Lecz i to nie skłoniło jej do porzucenia dzieci: nie zawahała znowu rzucić się w płomienie i

wrócić do owej komnaty.

Nim atoli zdołała z niej wyjść, zawalił się sufit i niebezpieczna została zmiażdżona wraz z dwojgiem dzieci: 3-letnim chłopcem i 18-miesięczną dziewczynką.

Teatr „SCALA“.

Warszawska operetka Teatru Nowości
dyr. Wł. Szczawiński.

Poniedziałek 10, Wtorek 11,
środa 12 b. m.

Hrabina Marica

Operetka w 3 akt., Muz. E. Kalmana.

Udział bierze 58 osób.

Bilety w kasie teatru. 704

Wielki wiec pracowników komunalnych.

W sali handlowców Piotrkowska 109 odbył się nadzwyczaj imponujący wiec, gdyż składał się z przedstawicieli wszystkich Związków istniejących na terenie Łodzi.

Na porządku dziennym:

1) Sprawa projektu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o dostosowaniu poborów pracowników miejskich do poborów funkcjonariuszy państwowych.

2) Sprawa 13 pensji i redukcji.

3) Wolne wnioski.

Zagałi zebranych P. Kowalski, który zaproponował na przew. Potkańskiego, sekr. Sulcińskiego asesora. Wawrzeckiego i Maliszewskiego. Jako referent wystąpił przed zebranymi P. Barczewski, czytając projekt punktu za punktem z którego ujawnia się, że zrównania dotyczą nie tylko pracowników lecz i figury całego samorządu np. prezydenta, zastępcy i ławników.

Według rzeczowego projektu pracownicy zostaną wtłoczeni w pięć kategorii płac i tak: Prezydent otrzymuje IV kat. płacy, vice prezydent V kategorię, ławnik VI kat. i od tego dopiero idą pracownicy, którzy będą otrzymywali niższe kategorie płacy urzędników państwowych aż do IX stopnia przy odpowiednim wykształceniu zaś bez wykształcenia średniego lub niższego kat. X XI i XII które odnoszą się również do pisarzy gminnych. Nadzwycza, ważnym jest punkt 16 owego projektu, gdzie rola samorządu sprawada się do zera następującym brzmieniem:

Art. 16. Budżet i liczbę etatów oraz obsadzanie stanowisk w samorządzie przeprowadza Władza Nadzorcza po zatwierdzeniu tychże przez Województwo ew. Ministerstwo Spr. Wewnętrznych.

Art. 19 brzmi: Że projekt ten obowiązuje także pracowników z którymi były zawarte na dłuższą metę kontrakty.

Co do uchwał powziętych w Warszawie dnia 27.X br. w sprawie tego projektu, to wobec zebranych zreferował P. Muszyński, który z Łodzi wyjechał jako delegat i oznajmił, że w Warszawie projekt ten został przyjęty tylko przez jedną Centralę pracowników miejskich, natomiast delegaci łódzcy demonstracyjnie salę opuścili i złożyli protest przeciwko ukartowanej zgory akcji w celu przeforsowania owego projektu bez udziału przedstawicieli całego Państwa, gdyż na

owem zjeździe reprezentowanych było tylko 30 miast i jako główni referenci w tej sprawie występowali i przedstawiciele Rządu.

Ponieważ owe rozporządzenie ma moc obowiązującą od 1 stycznia 1925 r. zebrani w dniu 4.XI br. na ogólnym wiecu uchwalili rezolucję treści następującej. Ponieważ:

1) Projekt rozporządzenia rządowego godzi w istotę samorządu i sprowadza samorząd miejski do roli wydziału samorządowego władz wojewódzkich

2) Godzi w byt materialny pracowników miejskich przez obniżenie pobieranych poborów przez obcięcie dotychczasowych plac.

3) Projekt ów godzący w samorząd grozi również w Związki Zawodowe, gdyż pozbawia je w wielu sprawach pracowniczych ingerencji i nieuczestnia wielu zdobywczy osiągniętych przez długoletnie walki na terenie Samorządu Łódzkiego przez Związki.

4) Zrównanie poborów pracowników komunalnych z placami urzędników państwowych powiększy szeregi nawpół głodnego proletariatu jak umysłowego tak i fizycznego.

W związku z powyższem postanowiono.

1) Energicznie zaprotestować przeciwko tendencyjnym zakusom zawartym w projekcie rozporządzenia Prez. Rzeczypospolitej.

2) Projekt ten w całości odrzucić i upoważnić Zarządy do poparcia akcji miast Polskiej, zwalczających ten projekt wszelkimi środkami i dążących do wycofania jego przez Rząd.

Przedstawiciel Z. Z. P. p. Duraj złożył publiczną deklarację, że w sprawie wyżej omawianego projektu przyłącza się do stanowiska zebranych i będzie akcję tę popierał.

Następnie został zatwierzony 2 punkt dotyczący 13 pensji w sprawie której uchwalono 2-gą rezolucję treści następującej: Ogólne zebranie prac. miejskich po wysłuchaniu przedstawicieli 4-ech związków, stwierdza, że 13 pensje będą domagać się, jako zasiłku umożliwiającego na zaopatrzenie w niezbędne potrzeby na zbliżający się okres zimowy i w tym celu zwracają się do Magistratu o poczynienie kroków wobec Rady Miejskiej, żeby jak najrychlej przyznano 13 pensję wypłacaną dotychczas bez żadnych przeszkód od szeregu lat.

W. P.

„Biesiada“.

Ukazał się Nr. 3 tygodnika ilustrowanego „Biesiada“. Z treści jego widać, że pragnie ciągnąć dalej niż tradycję dawnej „Biesiady Literackiej“.

Numer 3 tego tygodnika jest obficie ilustrowany i przedstawia się bardzo dobrze.

Między innymi zawiera artykuły E. Maliszewskiego, M. H. Szpyrkówny, Edwarda Słoneckiego, St. Konieckiego i innych.

Kończy numer rubryki: wolne żarty, ilustrowana kronika bieżąca i specjalny dział „jak pisać — jak mówić“.

Redaktorem naczelnym „Biesiady“ jest p. Czesław Rokicki.

Chcesz mieć instalację elektryczną sprawnie działającą, zwróć się tel. 28-25

Piotrkowska 145

Zjednoczeni Elektrycy w Łodzi.

658

Czytajcie „NOWINY“

659

Akwizytorów

agentów zdolnych poszukuje na dobrych warunkach. Zgłoszenia Hotel Savoy 204, od 5—7 wiecz.

695

Z rozmówek koleżeńskich.



- Podobno rozwodzisz się z żoną?
- Tak.
- A jaki jest powód?
- Bardzo, ale bardzo poważny?
- No co? Zdradziła cię?
- E, takoby na takie głupstwa zważał. Powód jest ten, że cały jej posag już przepuściłem.

Migawki aktualne.

Humor przeciętnego łodzianina

W życiu przeciętnego łodzianina na humor odgrywa taką samą rolę, jak i artykuł pierwszej potrzeby, gdyż tak samo jest potrzebą, tylko że codziennie drożeje. bo... 1) nie ma go
2) o ile jest, to schowano go i dobrze ukryto za złotymi zębami.

Jest to tak zwany „złoty humor“, dający się obliczyć jedynie według wartości złotego.

Dobry humor p. łodzianina rozpoczyna się zwykle od inkasa, a kończy się na proteście i dlatego jest taki krótki.

Złośliwi mówią jeszcze, że dlatego Łódź tak często protestuje w imię honoru przepaszam... humoru w Radzie Miejskiej.

Przeciętny łodzianin w dniu swego humoru idzie do tej lub tamtej restauracji, zjada kotlet wieprzowy, pije piwo! 2, 3, 4 a nawet i więcej i śmieje się na całą salę... co znaczy:

Wszystkie rachunki uregulo-

wane na 2 tygodnie, żona ma nowe palto, węgiel złożony na zimę w piwnicy, a elektryczność, podatki i komorne opłacone.

P. łodzianin humor zwykle ma na eksport i nigdy nie zużywa go w domu, dla tego to właśnie Łódź pozbawiona jest humoru.

Po za tem złoty humor łodzianina ulega często zmianie i przestacza się w humor wekslowy, kredytowy i na raty.

Dawniej mówiono w Łodzi dużo, dużo było pieniędzy i dużo humoru.

Obecnie mówi się więcej, mniej się ma pieniędzy, a humoru mniej — więcej.

Wogóle humor łodzianina przystosowany jest do przemysłu i handlu.

Jak z humorem przemysłu to w handlu straci i odwrotnie, wtedy to nazywa się inaczej — mieć pecha.

Taki zamartwiony z pechem łodzianin nie cieszy się, a tylko skarży się p. Bogu i swym znajomym wszystkimi ulicznymi narzekaniami Łodzi, narzekając na m. Łódź. Elha.

Stój — ręce do góry, bo strzelamy !!!

Nie masz pieniędzy, dawaj jabłka — warknęli bandyci na biednego kmiotka.

(S.) Piękna noc październikowa.

Pan Józef K., zamieszkały we wsi Adamki, powiatu sieradzkiego, nalaadował w beczki pełen wóz jabłek

i chciał zawieźć do Łodzi, by odpowiednio je spieniężyć.

Jechał sobie nocą pan Józef po szosie Konstantynowskiej, a że nie miał towarzysza podróży, dla skrócenia czasu mruczał do siebie pod nosem.

— Jeśli mi się uda sprzedać jabłka po 25 groszy, będę mógł za otrzymane pieniądze kupić żonę, brylantowy pierścień. Niechże kobieta wie, że ma męża, który się nią opiekuje...

I byłby sobie „dobry kmiotek“ tak dalej medytował, gdyby nie

trzej osobnicy,

którzy wyskoczyli nagle z za krzaków i z okrzykiem:

ręce do góry!

rzucili się na bezbronnego podróżnika.

Pan Józef zdębiał.

— A, bo...

— Nie mów nic i daj przed siebie forszę — warknął jeden z nich na przerażonego pana Józefa.

— A kiedy ja

pieniędzy nie mam —

jąkali się napadnięty.

Bandyci

wyciągnęli rewolwery.

— Daj pieniądze, bo jak nie...

— tu rozmówca zrobił znaczący ruch ręką.

Biedny kmiotek, trzęsąc się jak w febrze, rozglądał się dokoła, szukając pomocy.

Bandyta rozgniewał się nie na żarty.

— Jeśli w tej chwili nie dasz pieniędzy,

strzelamy!

Trzy zimne lufy rewolwerowe dotknęły czoła pana Józefa.

Pan Józef tak się przeraził, że w pierwszej chwili zapomniał języka w gębę.

Lecz wkońcu widząc, że grozi mu poważne niebezpieczeństwo, z trudem wykrztusił:

— Biercie wszystko, tylko zostawcie mnie w spokoju.

Bandyci poczuli go rewidować.

Pan Józef jednak pieniędzy nie miał.

Rozgniewani tym ściągnęli z wozu

2 beczki jabłek

i znikli w ciemnościach nocy.

Po kilku minutach dopiero pan Józef oprzytomniał, a widząc, że bandyci uciekli, podciął konia, i w pół godziny potem zajechał przed V komisariat policji.

Tam, po spisaniu protokołu, wszczęto za zbiegłymi bandytami pościg.

A biedny kmiotek wrócił przygnębiony do domu, gdyż musiał zrezygnować z kupna brylantowego pierścienia dla żony,

Wspaniała walka francuska wykwińskiej pary małżeńskiej.

Miast na arenie odbyła się ona w różowej sypialni.

„Nowiny“ czekają na rewanż.

(S.) Doktor L. wraz z swą żoną udali się na

bal dobroczynny,

urządzony na bezdomne sieroty. Pani Lili, kobieta o świeżej cerze i pięknych kształtach cieszyła się

ogólnym powodzeniem u znajomych jej mężczyzn, co wprowadzało nieraz zazdrosnego małżonka w rozpacz.

I teraz też, po przyjeździe na bal, doktor stracił z oczu swą żonę;

otoczona gronem wielebnych weselo się gubiła w kącie zabawiła.

Od kilkunastu minut jak lunatyk snuł się po sali i nie mógł jej nigdzie znaleźć.

— Może jest w przyległym salonie — pomyślał — i zwrócił swe kroki do ogromnej sali rzęście oświetlonej, gdzie przy sutostawionych stołach, goście próbowali smaku przeróżnych wódeczek.

Na progu spotkał mecenasową.

— Nie widziała pani Lili?

— Owszem, jest tam, na kolo-

lacji.

— Nie może być!...

— Ależ zapewniam pana. Siedzieliśmy w bardzo bliskim sąsiedztwie...

— No... to, to... poszła pewno bezemnie — jęknął nieszczęśliwy rogacz.

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się mecenasowa — prawdopodobnie...

Doktor się rozgniewał.

— Wprawdzie palnąłem głupstwo — pomyślał — lecz to jeszcze nie dowodzi, by taka mecenasowa zemnie kpiła i drwiła sobie urządziła. Wszystkiemu jest winna Lili...

Aby wyrzec na kimś swój gniew, postanowił Lili odszukać, by ją porządnie złać.

Lecz gdzie ona się podziała? Zazdrosny małżonek chodził po sali jak warjat.

Nagle spostrzegł obok jednego ze stołów

swego przyjaciela

Wacka.

Podszedł doń.

— Wacek, nie widziałeś Lili?

— Zdaje mi się, że

poszła do domu.

Doktor otworzył szeroko o-

czy.

— Do domu... bezemnie?

— Słyszałem, jak komuś mówiła, że ją strasznie boli głowa.

Małżonek na serjo zaniepokoił się tem.

— Kto wie, co się stało... Może zachorowała!

Długo się nie namyślając, chwycił palto i pobiegł do domu.

Na schodach spotkał służącą, która na jego widok stanęła jak wryta na miejscu.

— Czy pani jest?...

— Ja... ja... nie wiem — wybelkotała przerażona i uciekła do dozorey.

Doktor szybko wszedł do mieszkania.

Ku swojemu zdziwieniu znalazł drzwi sypialni na klucz od wewnątrz

zamknięte.

Zdenerwowany zaczął z cichych sił bić we drzwi.

— Kto tam? — dał się słyszeć przestraszony głos pani Lili.

— Ja. Otwórz!

— Nie mogę. Jestem rozebrana.

— Mnie, swego męża się wstydzisz!... Rozkazuję ci otworzyć!...

Po kilku chwilach pani Lili otworzyła drzwi.

Pan L. wpadł jak wicher do sypialni i rozglądając się podejrzliwie, krzyknął:

— Powiedz, co tutaj było? Pani Lili

milczała.

Rozgniewany tem doktor zlał się stojący na nocnym stoliku wazonik i rzucił go o ziemię.

Nagle jakiś cichy jęk

wydoł się z pod łóżka pani Lili.

Krzyknęła gwałtownie a doktor, nie namyślając się wiele, odsunął gwałtownie łóżko od ściany.

Na podłodze, z rozciętem czołem, leżał blady jak trup,

jakiś mężczyzna.

Teraz dopiero pan L. domyślił się prawdy.

Wściekły, chciał w pierwszej chwili owego młodzieńca zabić, lecz po zastanowieniu się,

wyrzucił go tylko za drzwi

— Cóżże uczyniła? — zapytał ją z rozpaczą w głosie.

Pani Lili w międzyczasie odzyskała zimną krew.

— Powiedz mi tylko — zwróciła się do niego — kto ci powiedział, że wróciłam do domu.

— Wacek...

— Ach tak!... Twój „przyjaciel“ Wacek...

Ostatnie słowa wypowiedziała z ironją.

— A wiesz, kto był moim pierwszym kochankiem? — zwróciła się nagle do męża.

Pan L. spojrział pytająco.

— Wiesz, kto był moim pierwszym kochankiem — krzychała coraz głośniejszą pani Lili — właśnie ten twój druh i

przyjaciel Wacek

Zdradzony małżonek już dłużej wytrzymać nie mógł.

Ze strasznym przekleństwem rzucił się na panią Lili i pocałował ją z całych sił

bić.

Na krzyki bitej kobiety zlecieli się sąsiedzi, którzy wyrwali nieszczęśliwą ofiarę z rąk rozszalałego męża.

Pani Lili tego samego jeszcze wieczoru wyjechała do domu swych rodziców, a zdradzony małżonek wszczął kroki rozwodowe.

Dwa charakterystyczne obrazki doby powojennej.

Zwyrodnienie, występki i zbrodnia kroczą jedną drogą

(S.) Awantury na tle miłosnym coraz częściej zdarzają się w naszym mieście.

Ciągle nieporozumienia, wynikające na tem tle, przyczyniają się do tego, że bardzo często musi w takich wypadkach policja lub pogotowie ratunkowe interwenjować.

Pan D., zamieszkały przy ulicy Zakątnej 30, będąc w dniu wczorajszym w domu przy placu Dąbrowskiego 3, został zatrzymany przez jakąś

nieznaną mu kobietę,

która zaprosiła go do swego mieszkania, oświadczając, że maż jej chciałaby z nim pomówić w pewnej sprawie.

Gdy pan D. odpowiedział, że jej męża nie zna, ten wyskoczył nagle z pobliskiego mieszkania i wciągnął go siłą do swego pokoju.

— Panie, kiedy ja pana nie znam! — krzyknął rozgniewany tą samowolą pan D.

— Ale ja pana znam — odpowiedział mu tamten i począł trzymaną w rękę pałką okładać zdumionego młodzieńca.

Gdy pan D. począł się bronić, silniejszy od niego ów osobnik,

związał go

i nadal bijąc, zażądał wydatka

500 złotych.

Pan D. zaczął krzyczeć.

— Uspokój się, bo cię zastrzelę — pogroził mu ów jegomość i wyciągnął przytem

rewolwer z kieszeni.

Pan D. na widok błyszczącej lufy uspokoił się momentalnie.

— Kiedy ja nie mam pieniędzy — odpowiedział.

— To zobaczmy!

I mimo oporu pana D.

zrewidował go

od stóp do głowy.

Nie znalazłszy jednak nic, rozwiązał nieszczęśliwego młodzieńca i wyrzucił go za drzwi.

Pan D. udał się do V komisari-

jatu policji, gdzie o powyższym zameldował.

Przeprowadzone śledztwo ustaliło rzecz wręcz przeciwną.

Jak się okazało, osobnik ów, niejaki Józef K., mieszkał w tym domu wraz ze swą

kochanką,

Zofją W.

Przed kilkoma dniami dowiedział się pan Józef, że jego kochanka

żyła przez dłuższy czas

z panem D.

Rozgniewany, postanowił w ten sposób pomścić swą krzywdę.

W powyższej sprawie spisano protokół i sprawę skierowano do Urzędu Śledczego.

A teraz drugi wypadek.

Przy ulicy Młynarskiej 58 mieszkuje od pewnego czasu

Janina N.

Niedawno temu weszła w bliższe stosunki z Walentym M., bezdomnym młodzieńcem.

Panna Juljanna Walentym zaopiekowała się bardzo i wzięła go do siebie

na utrzymanie.

Niewdzięczny kochanek jednak szybko zapomniał o dobrodziejstwach, uczynionych mu przez Julję i zagospodarowawszy się w jej mieszkaniu,

stał się panem domu,

bijąc ją od czasu do czasu, zapewne dla rozrywki, aż do utraty przytomności.

W dniu wczorajszym pan Walenty, jak zwykle, wrócił późno do domu i zaraz od progu zaczął się z Julją

klócić,

i następnie bić.

Rozgoryczona Julja udała się do pobliskiego komisariatu policji, gdzie o wszystkim zameldowała.

W sprawie tej sporządzono protokół i skierowano go do Sądu pokoju.

Teatr Miejski.

Dzisiaj premiera znakomitego „Świerszcza za kominem“ Dickensa pod reżyserją p. Konstantynowicza.

W głównych rolach pp. Halska (Berta), Morska (Kropeczka), Komornicki (Dżon Piribingl), Tatarski (Tekton), Wybrański (Raleb), Wronski (Nieznajomy) oraz pp. Jakubińska, Łapińska, Rodowiczowa, Święcimska i Łabędzki. Prolog wygła-

szają będą naprzemian pp. Białoszczyński i Krell. Zainteresowanie premierą wielkie.

Jutro i w piątek przedstawienia „Świerszcza za kominem“ sprzedane na cel dobroczynny.

Dyrekcja prosi o zaznaczenie, że bilety ulgowe, wydawane dla zrzeszeń, na wyżej wymienione przedstawienia będą nieważne.

Rodacy! Dzieło sanacji pana ministra skarbu w poważnem niebezpieczeństwie.

Zbrodnicze indywidua nic absolutnie nie robią sobie z papierowych gróźb. — Cena chleba skacze z dnia na dzień. — Kartofle nabywać będziemy niedługo na wagę złota. — Szakale i hjeny paskarskie tańczą swój tan opętańczy na wynędziałem z głodu ciele konsumenta. — Czyż znajdzie się drugi Atylla, który biczem sięgnąłby pleców rozwydrzonej zgrai i położył wreszcie kres grze w ślepią babkę?

Zapowiedziane przez rząd od czterech miesięcy bezwzględne zwalczanie lichwy nie tylko nie wstrzymało fali drożyzny, lecz przyczynia się nawet do dalszego jej wzrostu, rozzuchwalone bowiem zupełną bezkarnością zbrodnicze indywidua nie absolutnie nie robią sobie z papierowych gróźb i, widząc ustępliwość rządu wobec nadpaskarzy cukrowników, coraz śmielej dążą do znieszczenia z takim nakładem pracy i trudów przeprowadzonego dzieła sanacji Skarbu.

Nie ma dnia bez podwyżkowych niespodzianek.

Onegdaj cena chleba podskoczyła na 90 groszy za bochenek, zdrożały również kartofle z sześciu na ośm złotych za korzec, drożeje obuwie, konfekcja, cukier, nafta i opał, a mięso i tłuszcze bynajmniej w detalu nie staniały, choć cena w hurcie ponosi spadła.

Ten niestanny wzrost drożyzny, określony nawet przez urzędy statystyczne na blisko dwadzieścia pięć procent za okres czteromiesięczny, musi z natury rzeczy spowodować znaczny zwłokowy ze strony robotników i pracowników intelektualnych, co

przyczyni się niewątpliwie do znacznego pogorszenia sytuacji w przemyśle i w następstwie wywołać może poważne zatargi na tym tle. Również budżety Państwa i instytucyj samorządowych będą poważnie zachwiane z powodu stałego wzrostu płac urzędniczych.

A jednak nic się literalnie w tej sprawie nie robi, jakkolwiek bandytyzm drożyzny z każdym dniem przybiera na sile i coraz szersze zatacza kręgi.

Choć zatem dotychczasowe alarmy prasy nie odniosły niestety żadnego rezultatu, nie wolno przejść nad tą sprawą do porządku

ku dziennemu, lecz obowiązkiem raczej każdego uczciwie myślącego obywatela kraju jest w dalszym ciągu i tak długo bić na alarm, dopóki sfery rządzące nie położą kresu tej nikczemnej robocie paskarzy, bo ci, dla osiągnięcia własnej korzyści, nie wahają się nawet przed zbrodnią.

I dziwić się tylko wypada, że pan premier, który z taką energią zabrał się do prac sanacyjnych, który przejrawszy intrygi pewnych, nie zbyt sympatycznych, stronnictw sejmowych, potrafił obronić prestige rządu i, bodaj na pewien — daj Boże jak najdłuższy — czas, usunął niebezpieczeństwo powrotu do steru władzy bezinteresownych ojców narodu, w tym wypadku zachowuje się biernie i nie zdaje się dostrzegać niebezpieczeństwa, jakie przez odwiekanie walki z paskarstwem zagraża ukończeniu prac sanacyjnych.

Może ten apel nie przebrzmiał bez echa, może to uporaniu się z chociażby jedną, acz nieudolnymi macherami politycznymi, twórcą złotego znajdującego czas na nieszkodliwienie wrogów swego dzieła i przez celowe a bezwzględne w całym tego słowa znaczeniu zwalczanie doświadczony usunie nareszcie jedyną przeszkodę normalnego życia w Polsce, jaką jest zbrodnica zachłanność paskarzy.

Bolesław Mrzygłód.

Zacny tryumwirat.



— My jesteśmy, jak baranki!
To tylko Polacy zmuszają nas do ciągłych kłótni!

Ex-król grecki Jerzy I-szy i jego następcy. Powodzi im się nieźle na emeryturze.

Dynastia grecka już prawdopodobnie na tron nie wróci. Rząd republiki greckiej sprzeciwił się kategorycznie powrotowi i pochowaniu w Grecji szczątków króla Konstantyna, który jak wiadomo umarł na wygnaniu.

Stało się to głównie dlatego, że dynastia zapisała się po ogłoszeniu odnośnych dokumentów b. ujemnie w stosunku do interesów kraju i ostatecznie się zdepopularyzowała.

Okazało się, że nie po za interesem osobistym nie kierowało dynastją Gluksburg Hohenzollern przy sprawowaniu rządów.

Jerzy I, w chwili, gdy jako młody książę Gluksburgu obejmował tron grecki miał w kieszeni dziesięć ludwików, tak, że niezbędne garnitury obstarowane u krawca Pandelosa Lambelerga zapłacił rząd grecki. P. Teodor Vellianetes, poseł do parlamentu greckiego i

jeden ze znakomitszych historyków współczesnej Grecji podaje wiele szczegółów dotyczących rządów dynastji.

Jerzy I wymógł najwyższą listę cywilną wśród monarchów europejskich i oszczędzał ją niemal całą, kryjąc wszelkie wydatki z kosztów reprezentacyjnych.

Nie mając żadnej fortuny osobistej tworzył ją za pomocą kombinacji, polegających na wyzyskiwaniu wpływów monarchów w kraju.

Tak więc np. szereg terenów municypalnych pod naciśnięciem króla zostały Jerzemu I. odpisane przez gminy greckie, co prawda jedynie z prawem użytkowania, jednak gdy potem wymagały w razie potrzeby powrotu tych ziem musiały królowi płacić milionowe odszkodowania.

Tak np. gmina przeznaczona królowi teren dość znaczny portowy.

Kiedy trzeba było powiększyć port, król odmówił zwrotu żądając trzech milionów drahm odszkodowania.

Gmina się cofnęła, jednak wobec konieczności rozszerzenia portu, spadkobiercom króla wypłaciła, ale już dziesięć milionów drahm za grunt iure caduco zajęty.

Pałace zbudowane przez rząd dla celów reprezentacyjnych jak n. p. św. Jerzego i „Mon repos“ nieoczekiwanie zostały anektowane przez króla jako jego osobista własność i zapisane w testamentie synom.

Teatr zbudowany jako narodowy z funduszy i składek oddanych do dyspozycji króla przez naród grecki w nadziei ufundowania przez tegoż jakiejś instytucji kulturalnej, następnie Jerzy I. nazwał teatrem królewskim, tytuł własności polecił uregulować na swoje imię i zapisał go na własność w te-

Sprawa zniszczenia hali lotniczej.

„Berliner Tageblatt“ donosi z Nowego Jorku, że amerykański urząd marynarki ma się, jakoby odnieść do rządu Stanów Zjednoczonych z prośbą aby wpłynął na komisję reparacyjną w sprawie odłożenia na czas jakiś zamiaru zniszczenia wielkiej hali lotniczej w Friedrichshafen.

Departament poczt Stanów Zjednoczonych nosi się bowiem z myślą zorganizowania międzynarodowej transatlantycznej poczty lotn. przy pomocy zepelinów typu Z. R. III. Ponieważ jednak narazie najlepszą przystanią lotniczą jest Friedrichshafen, zniszczenie tej hali nie byłoby dla Ameryki pożądane, przynajmniej tak długo, dopóki nie rozbudowano innej.

stamencie synowi Mikołajowi. Ten ostatni nie omieszkał podjąć sumę 10,000 funt. szterl. zdeponowane w Banku państwowym jako pozostałość funduszu budowy teatru ale Narodowego, a nie królewskiego.

Bank z początku odmówił wydania tej sumy, pod naciskiem jednak króla wydał książęciu całą sumę, którą też książę anektował do prywatnej szkatuły.

Tak więc w ciągu kilkunastu lat z 10 ludwików dynastji w Grecji dorobiła się poważnych kwot. B. możliwe, że gdy by nie znana ich w Grecji chciwość osobista, los dynastji byłby inny.

Pan Friede, właściciel fabryki w Zduńskiej Woli, bawi się w modny futurizm.

Wołające o pomstę do nieba zaświadczenie, przesłane Obwodowemu Funduszowi Bezrobocia w Łodzi

Do biura Obwodowego Funduszu bezrobocia w Łodzi wpłynęła notatka właściciela fabryki w Zduńskiej Woli p. M. Friede, którą przytaczamy dosłownie:

Zaświadczenie.

„Zaświadczam z p. pracowałem u mnie od d. 23/3 1923 do 31/12 r. b. stało — a od 31/12 1923 do dnia dzisiejszego pracowało nie stale — ostatnia zarobili 150 dziennie z powodu braku roboty niema nic roboty dla niej.

Zd. Woli 24/10 24. M. Friede.
(podczepka).

Panie Friede, co Panu stało i co panu pracowało?

Dla kogo — niema nic roboty dla niej?

Jakim cudem taki pracodawca może dać pracę w Zduńskiej Woli i decydować o losie rzesz pracujących?

Takie zaświadczenie ma służyć jako dokument, na podstawie którego Zarząd Funduszu Bezrobocia może uskutecznić wypłaty bezrobotnym.

Pan Friede był przekonany, że wystarczy podobne bzdurstwo napisać zredukowanemu i rzecz załatwiona!

Panie Friede, postanowiliśmy z pańskiego zaświadczenia skorzastać jedynie dlatego, żeby odnośne władze zajęły się spolszczeniem zakładów przemysłowych w Zduńskiej Woli, gdyż futurizm w korespondencji z Urzędami Państwowymi narazie w Polsce nie obowiązuje.

Skopjowane zaświadczenie odesłaliśmy Delegatowi Min. Pracy i Opieki Społecznej. P. insp. Wróblewskiemu do najcenniejszych aktów związanych z wypłatą zapomóg dla bezrobotnych.

W. P.

Hindusi wierzą, że przyczyną chorób są złe duchy.

Niewykle doświadczenia doktora angielskiego.

Niewykle ciekawe wspomnienia ze swej praktyki lekarskiej w Indiach opowiada dr. Wood w „Medical Review“.

Rząd angielski w trosce o — zdrowie mieszkańców wprowadził w swych Indyjskich posiadłościach instytucję lekarzy publicznych, płatnych ze skarbu państwa.

Lekarze tacy są obowiązani do udzielenia bezpłatnych porad każdemu zgłaszającemu się do nich tubylecowi.

Zdawałoby się, iż lekarz wykształcony w uniwersytecie europejskim cieszyć się będzie — wielkim wzięciem wśród Hindusów.

Tymczasem dzieje się inaczej — przeciwnie.

Tygodnie mijają nim zabił wreszcie do europejczyka jakiś biedny chory.

* Zwyczajnie jest to nędzarz rekrutujący się z najniższej kasty.

Szanujący się Hindus nigdy nie uda się do europejskiego lekarza, lekceważąc sobie jego wiedzę.

Jeśli chory wzywa lekarza miejscowego — raczej znachora i jemu powierza swe życie.

Hindusi wierzą, iż przyczyną chorób są złe duchy, więc trzeba je wypędzić przy

pomocy czarów i zaklęć, a choroba ustąpi.

Złego ducha wypędza się z rany przez użycie kurzu ulicznego.

Powszechnym jest więc zwyczajem zanieczyszczenia ran błotem zebrany z chodników.

Skoro lekarz europejski pragnie obmyć ranę i obwiązać ją bandażem, jaknajbardziej protestuje Hindus przeciw takiemu zabiegowi.

Kobieta indyjska woli raczej umrzeć — niż dać się zbadać przez europejczyka, więc komplikacje narodowe powodują zwyczajnie śmierć.

Większość chorych przybywa do lekarza celem uzyskania lekarstwa w butelce.

Po otrzymaniu takiego warunku chory wylewa lekarstwo, a butelkę zachowuje na inny użytek.

W ostatnich więc czasach żądają lekarze od chorych — aby przynosili własne butelki.

Nawet szczepienie ospy uważają Hindusi za przesadę i za szukanę.

Wiele trzeba było zużyć energii, by wytłumaczyć, iż szczepienie ospy wyjdzie im na korzyść.

W wielu okolicach bronią się jednak tubylcy przeciw temu zabiegowi, twierdząc iż europejczycy plamią ich krew, wsączając w nią jad, który odbiera Hindusowi moc do walki z europejczykami.

Ostatni mohikanin.

Jakieś dziwne fatum zawisło nad rodziną majstra fabrycznego P. Dutkiewicza, który w ciągu 4 lat poniósł stratę 3 córek i 2 synów, mierzających nagle.

Po ubiegim roku, umiera żona również nagle. 30-9 b. r. P. Dutkiewicz zostaje odwieziony do szpitala małż. Poznańskich, jako chory na zapalenie dziąseł.

Dnia 27-10 b. r. umiera osta-

tni mohikanin tej niefortunnej rodziny P. Dutkiewicz, pogrzeb którego Kasa Chorych przeprowadziła, in corpore, ze względu na brak najbliższej rodziny, umarłego.

Lekarze Specjaliści stwierdzili słabą odporność organizmu i nieznaną dotąd objętość w kwi znariego.

W. P.

Wstrętna żebranina staje już kością w gardle.

Przyjdzie czas, że nawet spacer po Piotrkowskiej będzie dla nas istną torturą.

(br.) Ogólnie znaną i dostatecznie opisaną już jest plaga żebractwa w Łodzi. Ani w domu, ani na ulicy, czy też pogrzebie lub weselu, nie uchronisz się przed nachalstwem żebraków zawodzących płaczliwie na swój los.

Idąc ulicą Piotrkowską wszędzie gdzie się nie obrócisz słyszysz jedno i to samo, a to ojciec chory, to znów matka umarła i t. d.

Żebrzą aż do skutku, a gdy nie mogą doprosić się łitości zaczynają śpiewać bezwstydnie

Titinę, ach Titinę i t. d.

aż do skutku.

Pieniądze w ten sposób wydłużane, idą przeważnie na kłocie

i... kino.

Wspieranie tych młodocianych żebraków ma ten skutek, że policja codziennie wypłapuje licznych włóczęgów.

I tak aresztowano w dniu wczorajszym Mojsze vel Bolesława Herszmana i Władysława Zalewską — za natrętne nagabywanie przechodniów.

Dzierżawca pięścią, a parobek widłami.

A koń się z nich śmieje.

Pan Daszewski dzierżawca majątku w pow. Kutnowskim przepadał za końmi.

Okiem w głowie była mu jego stajnia. Aż tu nagle pewnego poranku zdechł ulubiony gniadosz dzierżawcy.

Wierzchowciec pogalopował na drugi świat wskutek nadmiernego spożycia owsa.

Winę ponosił oczywiście nieogledny parobek stajenny, który dowolną rację owsa do żłobu ulubieńca panskiego wyspał.

Pan Daszewski uniósłszy się

gniewem z powodu tak dotkliwej straty wymownymi wyrazami złał parobka za przekarmienie konia.

Rozstając się z parobczakiem szkodnikiem udzielił mu jego pan na dalszą drogę życia specjalnego namaszczenia pięścią.

Chłopak wzburzony tą zbyt pamiętkową formą pożegnania schwył widły i utopił ich ostrze w lewym boku pana Daszewskiego raniąc go dotkliwie. Krowkiego Marcina aresztowano.

Z cyrku Cinisellogo.

Prawdziwą sensacją w cyrku Cinisellogo stanowią obecnie siostry Princess, podobne ładnie do córek cara Mikołaja. Zauważyło to już wielu bywalców cyrkowych w Łodzi, w Paryżu jednak podobieństwo to było przedmiotem, pewnego rodzaju, skandalu widowiskowego, mianowicie podczas występów sióstr Princess w jednym z teatrów paryskich znajdująca się na widowni w loży jedna z członkiń rosyjskiego domu panującego niegdyś w Rosji, zemdląca, wołając: „Tatjana“.

Ta scena wywołała wielką

konsternację w całym teatrze. Cały Paryż zapelniał odtąd po brzegi codziennie teatr, pragnąc zobaczyć „córkę Mikołaja“. Zauważyć należy dla wyjaśnienia, że wymienione wyżej siostry Princess są istotnie bardzo podobne do córek Mikołaja, nie jednak z rodziną Romanowów wspólnego nie mają, jakkolwiek należą do jednego z popularnych i znanych domów arystokracji rosyjskiej.

Program Nr. 4 cieszy się w dalszym ciągu w cyrku wielkim powodzeniem.

Nie pić wody surowej!

MAURICE PALEOLOGUE.

3)

Miłość cara Aleksandra II.

A jednak, kiedy się zgodziła na przyście do Babigonu, to nie kierowały nią jakieś dziecinne fantazje, lecz siła za popędem serca, bo oddała się nie carowi, ale człowiekowi.

I instynkt nie omylił jej. Aleksander II, był jako człowiek, gentelmanem w każdym calu, a w dodatku wesolym, pełnym humoru causeur'em.

Nie można się przeto dziwić, że Katarzyna Michajłowna go uwielbiała.

Ala czemu objaśnić tę namiętną, a jednocześnie długotrwałą miłość Aleksandra II do 17-letniej dziewczynki? Czemu była wywołana jego kłatwa:

— Niestety, nie jestem teraz wolny. Ale przy pierwszej możliwości ożenię się z tobą, a od tej chwili, uważam cię za moją żonę... Do jutra!... Niech Bóg nie błogosławi!

W życiu Aleksandra II odegrały kobiety niepowodzenia rolę.

Będąc 20-letnim młodzieńcem przeżył pierwsze głębokie uczucie.

W roku 1837, na skutek żądania ojca swego, cara Mikołaja I,

przedsięwziął podróż po Europie. Przejechał Szwecję, Austrię, Włochy, Niemcy, najdłużej jednak bawił w Neapolu, skąd przez Szwajcarię pojechał do krewnych swych w Sztutgarcie i Karlsruhe.

Chcąc jaknajprędzej dostać się do ostatniego etapu swej podróży, wykreślił z marszruty drobniejsze miasta.

Ala tu spotkał się z gorącą prośbą przestarzałego księcia hesskiego Ludwika II, który błagał go, by choć na kilka godzin był gościem dworu hesskiego.

Nie chcąc obrażać zgrzybiałego księcia, przyjął Aleksander zaproszenie i dnia 12 marca 1837 roku przybył do Darmstadt.

Ta wizyta odegrała dużą rolę w życiu Aleksandra, Ludwik II miał czworo dzieci — trzech synów i jedną córkę, która zaledwie miała wtedy 15 lat.

Aleksander zakochał się w niej po uszy.

Tego samego wieczoru powiedział swym adiutantom: „O tej dziewczynie marzyłem całe życie. Jeśli się ożenię, to tylko z nią“.

I natychmiast napisał list do rodziców, prosząc ich gorąco o

pozwolenie i błogosławieństwo.

Ala trzeba było ruszyć w drogę, gdyż oczekiwano go w Londynie. Wyjechał, lecz po pewnym czasie wrócił. Odpowiedź rodziców była mało pocieszająca.

Kazano mu natychmiast powrócić do Rosji, co zaś do małżeństwa, to pisał Mikołaj I, że sprawę tę trzeba dokładnie rozważyć.

Wtedy Aleksander wyrzekł do swych adiutantów następujące słowa: „Przedjęz zrzęgnęję z tronu, niż z małżeństwa z tą ubóstwianą istotą“.

Wróciwszy do Petersburga powtórzył rodzicom to samo. Ale surowy despot Mikołaj I i dumna jego małżonka byli nieubłagani.

Zrozumieli jednak, że odmowa bez podania przyczyn tejże, wywołuje jeszcze większą miłość Aleksandra, i nie chcieli dłużej ukrywać powodów swego oporu.

Ksiądzek Ludwik II ożenił się w roku 1804 z księżniczką Wilhelmą Badeniską, wówczas 16-letnią dziewczynką. W roku 1806 i 1809 urodzili się dwaj synowie: Ludwik i Karol.

Ala od tego czasu stosunki małżeńskie zaczęły się psuć i księstwo żyło w zupełnej separacji.

Szeroko mówiono o różnych miłościach młodej księżnej.

Wiosną 1823 gruchnęła wieść,

iż księżna jest w ciąży. 15 lipca tego roku księżna powiła trzeciiego syna, księcia Aleksandra.

Nie chcąc plamić korony i rodziny swej, książę przyznał syna za swego własnego.

Ala wszyscy wiedzieli imię prawdziwego ojca, lecz nie wazyli się je głośno wymawiać, tak niskiego był on pochodzenia.

Następnego roku, księżna powiła drugie dziecko, od tego samego ojca — księżniczkę Marję.

Wyjawienie tej tajemnicy, o której mówiono głośno na dworach niemieckich, nie zrobiło wielkiego wrażenia na Aleksandrze, ani nie zmieniło jego postanowienia.

W końcu Mikołaj I ustąpił i 1841 r. odbył się w Petersburgu ślub następcy tronu z księżniczką Marją Hesską.

Młoda cesarzówna, nie bacząc na straszną tajemnicę, związaną z jej urodzeniem, była spotykana z największą radością przez swą rodzinę i poddanych.

Opinia rosyjska uznała ją za niepospolitą piękność, a wykwintem swem obejmieciem i gracją zjednywała sobie wszystkie serca.

Mąż jej obsypywał ją dowodami swej wielkiej, płomiennej miłości.

Przy wstąpieniu na tron (19 luty 1855 roku) mieli już sześcioro dzieci.

(D. c. m.)

NOWINY SPORTOWE.

Parlament sportowy.

Walcmy o europejskie statuty i regulaminy sportowe.

Jednak, bezkonkurencyjną gałęzią sportu jest bezsprzecznie piłka nożna.

Państwa mniejsze liczą piłkarzy na setki tysięcy, zaś większe na miliony. Związki piłki nożnej są, już potężnymi państwami w państwach, rozwijającymi się z bezprzykładnym rozmachem i szybkością.

Zaraz na początku tworzenia się towarzystw sportowych piłki nożnej w poszczególnych państwach, ludzie, którzy na czele tych towarzystw stanęli, opracowali odpowiednie przepisy i regulaminy, na podstawie których ta gałąź sportu otrzymała sankcję państwową i skierowaną została w odpowiednie koryto. Statuty tow. sportowych opracowywano nadzwyczaj starannie, zabezpieczając skupiającą się w tych towarzystwach młodzież przed naleciałościami walk partyjno-politycznych. Cel był bardzo wzniosły, gdyż grę w piłkę nożną uprawia młodzież, rekrutująca się wyłącznie z szeregów pracowników umysłowych i fizycznych, oraz z młodzieży uczęszczającej do szkół średnich.

Zatem piłka nożna gromadzi w swoich szeregach odłam społeczeństwa, najskłonniejszy do politykowania, zachodziła więc konieczność położenia tamy przed ciwką wpływom zewnętrznym. Następnie sport ten liczy nie wie lu ludzi posiadających, stroną od niego, zwłaszcza w Polsce, nawet ludzie nauki, a co najgorsze, zwalczający go u nas ci, których obowiązkiem moralnym jest stanąć w jego szeregach.

To też zupełnie słusznie w każdym statucie tow. sport. figuruje paragraf, zabraniający kategorycznie uprawiania polityki.

Jest on jednakże dostępnym dla wszystkich warstw społecznych, gdzie obok stuchacza filozofii, medycyny i t. p., chłopiec lub czeladnik od szewca równorzędną rolę odgrywają, a nierząd ko ostatni przewyższają pierwszych.

Jednym słowem piłka nożna jest najdemokratyczniejszym sportem, który ma być apolitycznym.

Tak głoszą statuty, przyjrzyjmy się więc bliżej, jak ta sprawa przedstawia się w życiu, które w wielu wypadkach nie pozwoli się ująć w ścisłe ramy; jego szybki, i silniejszy ponad wszelkie przepisy, bo naturalny prąd, rwie często spotykane po drodze sztuczne tamy, nie oszczędzając nawet odwiecznych brzegów.

Ze tak jest, wiedzą wszyscy, ale dlaczego, nad tem nie wielu się zastanawia. Rzecz bardzo prosta — ponieważ forma statutów i regulaminów, to rzecz już nie nowoczesna.

W Anglii są one już staruszkami, licząc ponad 60 lat, zaś na kontynencie można im liczyć najmniej 30-letkę.

Wprawdzie poszczególne państwowe Związki P. N. od czasu do czasu wprowadzają pewne, konieczne poprawki, ale niestety są to wypadki niezbyt liczne i dla sportu polskiego nie zawierają one, żadnych, godnych naśladowania wzorów.

Po wzory i to może najodpowiedniejsze dla Polski należałoby się zwrócić do Czechosłowacji, gdzie ta sprawa jest najodpowiedniej do wymogów chwili dostosowana.

Jako przykład niech posłuży afery znanej w Łodzi berneńskiej Makkabi, która jako klub żydowski, posiadała również graczy chrześcijan, za co czekało ją wykluczenie ze związku państwowego.

A jak jest u nas w Polsce, gdzie odziedziczyliśmy po okupantach, zwłaszcza w województwach zachodnich, a nawet i w centralnych, liczne i stare stowarzyszenia sportowe, wymagające nietylko lojalności i stosowania

się do niezbyt po europejsku i do stosowanych do wymogów chwili przepisów. Nad nimi koniecznym jest roztoczyć opiekę, godną powagi wielkiego konstytucyjnego państwa.

Jednakże ze wstydem należy stwierdzić, że nasze, najmłodsze w Europie władze sportowe, cierpi już na uwiad starczy, nie wykazując najmniejszej twórczości w tym kierunku. Drogi czas zabiera im najczęściej walka o nic, walka o sprawy osobiste z zupełnym często pominięciem celu, któremu zobowiązali się dobrowolnie służyć.

Do omówienia sprawy powrócimy w najbliższych dniach.

Fr. Romanek.

Zagranica nie próżnuje w piłce nożnej.

Wiedeń.

Profesjonaliści I.

Simmering — Hakoah 1:1
Rapid — Rudolfshügel 4:2 (2:1)

II.

International — Bewegungsspieler 2:0 (1:0)
Germania — Weisse Elf 0:0
Hertha — Nieholsov 2:1 (2:0)
W. A. F. — Ostmanh 2:2

Amatorzy.

Sturm — Red Star 2:0 (2:0)
Strassenbahn — Ericet 2:1 (2:0)
Donau — Neubau 2:0 (0:0)
Simmeringer Sport z. — Bevegug XX 1:1 (1:0)
Phönizia — Donaustadt 1:0

ZAWODY TOWARZYSKIE.

Turniej Wackeru.

Slovau — F. A. C. 4:2 (2:0)
Wacker — Sportklub 4:2 (3:0)
Slovau — Wacker 1:0 (0:0)
Sportklub — F. A. C. 3:1 (3:0)

Walka o puchar.

Rapid — Vienna 2:1 (1:1)

Dalsze gry.

Admira — W. A. C. 1:1 (0:1)
Admira — Vienna 1:1 (0:1)
Rudolphshügel — Ostmark 1:1 (0:1)

Paryż — Londyn 3:1 (0:1)

Zawody powyższe odbyły się

w Paryżu i przyniosły zwycięstwo Francuzowi.

Belgia — Londyn 2:2.

Drugi londyński team uzyskuje bardzo zaszczytny wynik z reprezentacją Belgji.

Team południowej Afryki — Holandia Północna.

Sobota 1/XI 2:1

Niedziela 2/XI 1:2

Budapeszt — Zagrzeb 3:1 (2:0)

Dziesięć tysięcy osób przylądło się zawodom tym w Budapeszcie. Bramki dla Węgier uzyskali Orth, Opata i Kahont.

Węgry.

M. T. K. — III okręg 2:1 (1:1)
F. T. C. — Ujpesti 1:1 (1:0)
Vizo — Kispesti 1:1 (0:1)
Nemrett — Uniwersytet 6:2 (5:1)
Vasas — Zuglo 3:0 (0:0).

Czechosłowacja.

Visovice — Praha VII 1:0
Cask — Slav. Zirkov 1:0
Sparta — Moraska Ostrava 4:2
Sparta — Zidenice 5:2
Victorie Zirkow (Budapeszt) — K. F. K. 1:0

Amatorzy (Wiedeń) — D.F.C 1:1

Amatorzy (Wiedeń) Slavia 1:1.

Dyrektor muzeum hersztem szajki złodziejskiej.

Dyrektorowie i kustosze muzeów odznaczają się przysłowiową skrupulatnością i miłością do powierzonych im dzieł sztuki.

Taki starszy pan wolałby dać sobie wydukać oko, niż utracić najmniejszy drobiazg ze swych zbiorów.

Wyjątek w tej regule stanowi dyrektor

muzeum w Düsseldorfie

dr. Gackenbreitich. Muzeum w Düsseldorfie zawiera wiele cennych dzieł sztuki i po Berlinie i „Pinakotece“ monachijskiej jest największą galerią niemiecką.

W muzeum tem ginęły od pewnego czasu obrazy. Widocznie złodzieje byli doskonałymi

znawcami sztuki, albowiem kra- dli

najlepsze dzieła

wielkiej wartości. Działali zaś tak sprytnie, iż złodziejstwa uchodzili im zawsze bezkarnie.

Po długich poszukiwaniach zdołano wreszcie ująć dwóch sprawców, a w czasie śledztwa wyszło na jaw, iż byli oni współnikami

derektora dr. Gackenbreiticha

i wedle jego wskazówek wynosili obrazy z muzeum. Kradzione przedmioty wysyłano do Ameryki, gdzie mieszkał wspólnik dyrektora i spieniał arcydzieła za dolary amerykańskim miljonem.

A. CZECHOW.

Dramat.

— Panie redaktorze, meldował wożny, jakaś pani przyszła, już przeszło godzinę czeka na rozmowę z panem.

— Niechże ją... powiedz, że jestem zajęty.

— Mówiłem, ale siedzi i czeka, aż się pan redaktor zwolni.

— Hm, trudno, prosz.

Redaktor wziął piórę w rękę, rozłożył plikę papierów i zrobił minę na temat: „Jestem bardzo zajęty“.

Do pokoju weszła wysoka, tęgą kobietą, z białą, pełną twarzą, okularami na nosie, i czerwonym piórkiem na fioletowym kapeluszu, złożyła ręce jak do modlitwy, i grubym, męskim głosem zaczęła:

— Pan redaktor pewnie mnie sobie przypomina, miałam zaszczyt być przedstawiona na raucie na eel upadłych dziewcząt, jestem Muraszkowa.

— Hm, tak, proszę spocząć! Czem mogę służyć?

— Widzi pan... czytałam wiele pańskich artykułów... ogromnie podoba mi się pański styl... tak... otóż ponieważ mam wiele wspólnego z literaturą... trochę sama, no wie pan, trochę przez brata, który był głównym korektorem w gazecie dla dzieci od lat 9—12, więc w wolnych chwilach piszę dramaty.

Przyszedł do pana redaktora z prośbą, chcę usłyszeć jego zdanie.

Muraszkowa zamieniła się i nerwowym ruchem wyjęła z pod palta grubą zeszyt.

Redaktor na widok objętości zeszytu przestraszył się nie na żarty.

— Dobrze, niech łaskawa pani zostawi, przeczytam.

— Panie redaktorze, zaczęła błagalnym głosem Muraszkowa, składając ręce, jak do modlitwy. Ja wiem, że pan zajęty, że każda minuta panu droga, wiem, że mię pan posyła do diabła, ale błagam o pół godzinki czasu, tylko pół godzinki, kończyła prawie z płaczem.

Bojąc się, że za chwilę gotowa będzie paść na kolana i wybuchnąć płaczem, przystał.

Muraszkowa pisała z radości, zdjęła kapelusz i wzięła się do czytania.

Początkowo czytała o tem, jak lokaj i służąca, rozmawiają o panience swej, która zbudowała we wsi szkołę i szpital. Służąca po wyjściu lokaja wypaliła monolog, że nauka jest światłem, a nieuczto — ciemnością, z kolei Muraszkowa kazała lokajowi wrócić i wypowiedzieć parę zdań o generale, ojcu Anny, który gani humanitarne postępowanie córki i chce ją wydać za jakiegos kupca.

Po wyjściu służby, zjawia się Anna, objaśnia słuchaczom, że nie spała całą noc, a to z tego powodu, iż myślała o Walentyńcu, biednym nauczycielu, który neguje miłość, przyjaźń, koleżeństwo i chce sobie odebrać życie.

Redaktor słuchał i złym wzrokiem przyglądał się Muraszkowej, czuł, że mu pokaja bębni uszne

od tego grubego, męskiego głosu.

— Djabli cię do mnie przynieśli, myślał redaktor, czy to moja wina, że ona napisała dramat?

— Boże, jaki ten zeszyt gruby! To ci los! Na taki upał pisać dramaty, nie lepiejby zrobiła, gdyby zjadła trochę lodu? No już scena XII, pewnie zaraz koniec.

— Czy pan nie sądzi, że ten monolog jest eokolwiek przydługim?, podnosząc oczy z nad książki.

— Nie... nie... w sam raz. Muraszkowa usmiechnęła się słodko i czytała dalej:

Anna — Pan za wcześnie przestał żyć sercem, a żył rozumem.

Walentyń — Co to jest serce? Pojęcie anatomiczne i nie więcej.

Anna — A miłość? Czy pan kochał kiedyś?

Walentyń — (gorzko). Nie ruszajmy starych ran.

W czasie XII sceny redaktor ziewnął i wydał zębami dźwięk, podobny do tego, jaki wydają psy, gdy łowią muchy.

— Boże, jeśli ta męka potrwa jeszcze z dziesięć minut, to ją zabiję.

Wtem Muraszkowa zaczęła czytać szybciej, podniosła głos i przeczytała: „zasłona“.

Redaktor odetchnął, uniósł się z krzesła, ale w tej chwili Muraszkowa przewróciła stronicę i czytała w dalszym ciągu:

— Akt drugi, scena przedstawia wiejską ulicę. Na prawo szkoła, na lewo szpital.

— Przepraszam, przerwał redaktor, ile jest aktów?

— Pięć, odpowiedziała Muraszkowa, i bojąc się, by jej słuchacz nie uciekł, czytała dalej:

— Z okna szkoły wygląda Walentyń. Na dalszym planie widać chłopów, zdających do karczmy. Widząc, iż nie uda mu się uciec z tej kaźni, usiadł redaktor wygodniej, poprawił krawat, i starał się nadać swej twarzy wyraz ciekawości i uwagi.

Tru—tu—tu, dźwięczał mu w uszach głos Muraszkowej, tru—tu—tu... trututu.

Zrobił wysiłek, by otworzyć zlepiające się powieki, spojrzął na babę, która w oczach jego zaczęła rosnąć, aż dosięgła głową sufitu, a ramionami ścian.

— Scena XI. Ci sami, baron i policja.

Walentyń — Bierście mnie!

Anna — Ale i mnie też.

Baron — Panno Anno, niech pani nie czyni tego, na względ na ojca pani!

Muraszkowa znów zaczęła puchnąć. Dziko oglądając się w koło, z wściekłym okrzykiem podskoczył redaktor, a chwyciwszy ciężki przycisk, uderzył nim całym rozmachem w głowę Muraszkowej.

— Bierście mnie, zabitem ja! powiedział złamanym głosem wożnym.

Sędziowie go uniewinnili.

Tom. A—fol.

Zbyszko Cyganiewicz.

Mistrz świata w sporcie ciężkiej atletyki Zbyszko Cyganiewicz, bawi obecnie we Lwowie, zaproszony na występ przez dyrekcję cyrku Kornackiego.

Cyganiewicz ostatnio walczył we wszystkich większych miastach w Kalifornji. W Los Angeles zdobył t. zw. „Pas brylantowy“. Obecnie Cyganiewicz

ma zamiar zakończyć okres czynnego udziału w sporcie, a ów brylantowy pas ofiarować godnemu następcy, który zdoła będzie mistrzostwo świata w ciężkiej atletyce. Sam przygotowuje do tej nagrody w Ameryce Franciszka Jedleńskiego, Polaka, który siłą ma przewyższać mistrze.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8:45 „Świerszcz za kominem“ premiera	godz. 8:15 Kmicic	Królowa pawi	„Ojciec jej dziecka“	Cuda Świata Lodowego	Godz. 8.30 Program Nr. 4.	od godz. 8 rano do 10-jej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	

Plac Wolności 6.

1894—1924 r.

Plac Wolności 6.

2 zł.

Okazja Jubileuszowa!

2 zł.

Najstarszy Zakład fotograficzny i Pracownia Portretów

„A. PIOTROWSKI”

w ŁODZI, Plac Wolności № 6 (dawn. Nowy Rynek).

Nagradzany złotymi medalami na wszechświatowych wystawach: w Paryżu, Wiedniu i t. p.

Niniejszym komunikuję P. T. Publiczności i Sz. Klijehteli, że w roku bieżącym obchodzę 30-letni Jubileusz istnienia swego zakładu, który był popierany przez tak długi szereg lat pełnem zaufaniem przez najszerze sfery m. Łodzi.

Z okazji Jubileuszu postanowiłem na czas krótki zniżyć ceny by udostępnić ogółowi z fotografowania się oraz mieć artystycznie wykonany foto-portret w przystępnej cenie w pracowni mojej, urządzonej podług ostatnich wymagań techniki fotograficznej.

3 szt. pocztówek podwójnie retuszowanych cała figura 2 złote.
1 Foto-portret duży z natury 40×50^c/m „ „ 10 złotych.

Uwaga! Zakład mój nlema nic wspólnego z firmą Zjednoczonych Fotografów. Agentów Portretowych nie wysyłam.

Zdjęcia wykonywuje się codziennie od godz. 9-ej rano do 8-ej wieczór.

783

2 zł.

2 zł.

Plac Wolności 6.

dawn. Nowy Rynek

Plac Wolności 6.

Do

PP. Pracodawców m. Łodzi i pow. Łódzkiego.

Kasa Chorych m. Łodzi przystępuje z dniem dzisiejszym do układania jednorazowego spisu ubezpieczonych, obejmującego wszystkie osoby, jakie w miesiącu październiku pozostawały w zatrudnieniu, uzasadniającem członkostwo w Kasie Chorych.

W tym celu wszyscy P. P. Pracodawcy otrzymają do wypełnienia listy imienne pracowników, zaopatrzone w stosowne rubryki.

Ze względu na doniosłość, jaką spis powyższy posiada zarówno dla Kasy Chorych jak i P. P. Pracodawców, P. P. Pracodawcy proszeni są o szczególnie ścisłe i dokładne wygotowanie wzmiankowanych list.

Termin składania tychże upływa z dniem 20-go listopada r. b.

P. P. Pracodawcy, którym listy nie zostaną doręczone, zechcą zgłaszać się po ich odbiór do Biura Centralnego Kasy Chorych, ul. Wólczańska № 225.

Kasa Chorych m. Łodzi:

(—) Inż. L. Szuster. (—) Fr. Kałużyński
 p. o. Dyrektor. Przewodniczący Zarządu.

Restauracja „SAVOY”

ul. Traugutta 6.
 Tel. 3-38.

Dziś i codziennie
Świeży program.

Udział wezmą:

- 1) **Bajon** (humorysta)
- 2) **Wieczorowska** (tancerka)
- 3) **Zamorska** (pieśniarka)
- 4) **Lux** duet taneczny

Początek programu punktualnie 10¹/₂ w.

Wejście bezpłatne.

Uwagze Pań!

Przejazdem przez Łódź, tylko 2 dni,

Kapelusze najnowszych paryskich fasonów

poleca „MAISON DE MODES”
 Z. Mierucka (z Warszawy), Hotel „Savoy”, pokój 310. 699

Po cenach konkurencyjnych

krzesła wyściełane

kozetki, otomany z lustrami, gondolki, materace oraz różne nowości tapicerskie

— u —

J. A. Wojciechowskiego

Nowomiejska 10.

Reperacja i robota dekoracyjna wykonywuje się akuratanie. 699

Pracownia i sprzedaż kapeluszy

Franciszek Skalar

w ŁODZI

ul. Kopernika (Milsza) Nr. 14,

przyjmuje się do przefasonowania kapelusze męskie i damskie. 632

KOMUNIKAT.

Poznaj siebie? kim jesteś? kim być możesz? Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępując aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, zwróć się do pana Szyllera-Szkolnika, znawcy dusz autora prac naukowych. Nadeślij charakter pisma swojego lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny. Na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania również horoskop ułożony przez słynne medium Miss Evigny. Analizę-horoskop wysyła się po otrzymaniu 3 złotych. Jeżeli wnieć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszt ogłoszeń, pocztowe etc., wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoka. Osobnie przyjmuje od 12-7 pp. świadectwa naukowe Szyllera-Szkolnika, zaszczycone chwalebny protokółami naukowych Towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata iestarskiego i odczwami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: Warszawa, Pacyno - Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 20, pokój 14, tel. 208-25, 692.

Wojteczak Stefania

Akuszerka

Kasy Chorych m. Łodzi
 ul. Łagiewnicka 25,
 m. 27 i 32. 554

Ogłoszenia drobne.

Maszyny do szycia na najdogodniejszych warunkach sprzedaje Rosen, Piotrkowska 89

Potrzebne zaraz pracownice do szycielkowskiej roboty, ul. 6-go Sierpnia 22, m. 16. 698

Potrzebna starsza osoba do towarzysztwa do młodej panienki, na wyjazd. Przejazd 14, Piotrowicz. 692

Rutynowany nauczyciel udziela lekcji w zakresie ośmiu klas. Przystępuje do egzaminów dla eksternów, 6-go Sierpnia 14, pralnia. 694

Miejski Kinematograf Oświatowy, Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 3-go listopada 1924 r.

Cuda Świata Lodowego

obraz sportowy w 6-ciu aktach.

(Zdjęć dokonano w Szwarcwaldzie, Garmiszu, Tyrolu i Szwajcarii — Jungfrau).

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej popoł. dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz. 463



Elektrotechnik

Edward Gosławski

ul. Targowa № 24,

urządza dzwonki, telefony w kantorach, fabrykach po bardzo niskich cenach. 558

Zegary, zegarki, dewizki, kolczyki, pierścionki

Specjalność obrączki ślubne

z gwarancją za złoto

różne fasony, duży wybór, ceny niskie

Jan Placek, Łódź

ulica Brzezińska Nr. 10

Przyjmują wszelkie obstalunki i reperacje 602

Kupujcie u firm ogłaszających się w „NOWINACH”.

SKORA

Chełmożyński
 Hurtowy i Detaliczny
 Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szwskie i rymarskie w różnych gatunkach. — Kredyt otwarty 390

STENOTYPISTKA-MASZYNISTKA

z kilkuletnią praktyką biurową poszukuje posady. Oferty do „Nowin” sub „Rere”. 660

Zakład krawiecki damski

Sz. Kaczka

6-go Sierpnia (Benedykta) 10.

Sezon jesienny i zimowy się rozpoczął. 468

Dziś
i codziennie!

LUONA

Dziś
i codziennie!



MAE MURRAY

Bożyszcze Ameryki i Europy. w 8-mio aktowym dramacie z życia artystki kabaretowej,

„KRÓLOWA PAWI“

Orkiestra symfoniczna pod dyрекcją p. M. CHWATA.